

Kajetan Gołębiowski, „*Adam Myjak. Rzeźba*”

Od 9.12.2017 w sopockiej PGS możemy oglądać wystawę prac Adama Myjaka. Przestrzeń galerii nie pozwala na całościowy ogląd rzeźb profesora. Nie wiem, czy jakakolwiek by pozwoliła. Ciężko się wobec nich zorientować, choć czasem ciasnota skłania do intymnego zbliżenia, które okazuje się zaskakująco trafne. Opiewany w tekście kuratorskim głęboki humanizm być może zdarza się właśnie w tym momencie, w pozbawiającym całościowego oglądu kontakcie z bryłą, jej materiałem i barwą.

Sterylna jasność galerii buduje sztuczny dystans pomiędzy eksponatami, popycha do ograniczenia pola widzenia, więc bez zastanowienia podszedłem do najbliższej rzeźby. Skrzydlaty, lustrzany kształt, strzelisty, o ostrych krawędziach. Pewność, siła i majestat były wiarą w człowieka, pozbawionego jednak cech boskich, jakie pozornie mogłyby sugerować skrzydła. Bardziej dynamiczne prace sąsiednie zdawały się być podległe tej jednej, będącej odniesieniem, miejscem zerowym wobec ludzkiej wielobiegowości i wachlarzy doświadczeń. Swoje odbicie odnajdywało się w nich dosłownie, nie jako łopatologiczną metaforę, raczej żeliwny łom, którym włamywały się do życia.

Innym ciężarem dysponowały terakotowe głowy z serii *Sen*. Solidnie uziemione, o rozlanych konturach, nie zdradzały nic z przeżywanych we śnie zdarzeń, zasygnalizowanych przez autora krwistym pulsem. Ich masywność i przykucie, a także ledwo dostrzegalny grymas oczu, wskazywały na przymus śnienia, konieczność ponownego przepracowania wspomnień, sumienia, którego nie można się pozbyć. Ich nagromadzenie i przesyty prowadzą do tąpnięcia, o którym traktuje seria *Głowy*, wykonana ze stali nierdzewnej, kolorystycznie neutralna. Przyglądanie się własnemu, poszatkowanemu odbiciu, załamującemu się zupełnie w rozpadlinach, nasuwało skojarzenia z rozpadem osobowości, a także z krajobrazem wnętrza po wybuchu; martwą, głuchą przestrzenią.

Optymizmu wystawie przydaje seria *Nadzieja*. Wysokie i gładkie rzeźby z jasnego drewna, miejscami pokryte błękitną farbą, czasem przechodzącą w fiolet, dodający intensywności i zacięcia. Przebywanie w ich polu, odciążało; pomimo masywności wydawały się zwiewne i radosne. W przeciwieństwie do dwóch wyżej opisanych serii, ta zawierała najprostszą treść, a prostota była zupełnie na miejscu. Nadzieja wszystko rozplątuje, rozbraja bieżące problemy, a z drugiej strony jest abstrakcyjna i nieuchwytna; choć w przypadku prac Myjaka wspomniane wcześniej uziemienie nadaje temu uczuciu znaczenie nadrzędne.

Prof. Kucz, w tekście kuratorskim wspomina o zasięgu emisji dzieł Myjaka, o tym, że widz cały czas się w nim znajduje. Ich pola walczą o niego; człowiek jest potrzebny, żeby rzeźby działały, żeby miały wartość. Ten element określa tematykę, przybliża do człowieka i buduje dialog pomiędzy stronami; rozmowę o widzu, o jego napięciach. Dzieło i widz są współuczestnikami.

To podejście warte uwagi, szczególnie na zarysowanym przez Kucza tle świata zdehumanizowanego, w którym człowiek podległy jest rzeczom, także utowarowionym dziełom sztuki. Rzeźby Myjaka skupiają się na przeżyciach i relacji z widzem, przywracając mu jego właściwe miejsce. Pozwala na to dosłowne, refleksyjne przejście się w sztuce.

Poza rzeźbami realizującymi wymienione założenia, na wystawie możemy oglądać także szkice Myjaka oraz pojedyncze portrety. O ile obecność tych pierwszych można uzasadnić, to drugie wymienione ni w ząb nie pasują do narracji wystawy. Sprawiają wrażenie dokooptowanych na siłę, co słyca logikę i przesuwają założenia w stronę całościowej, szkolnej prezentacji twórcy. Być może wynika to z peryferyjności PGS i być może w Sopocie tak trzeba, ale oprawianie szkiców w antyramy, w których widz może swobodnie poprawić makijaż na pewno nie wynika z intencji twórców. To nagminna praktyka, nieułatwiająca odbioru ekspozycji. Ale w tym miejscu galeria przynajmniej uprzedziła, że jest się na wystawie, czego nie można powiedzieć o realizacjach wywieszonych w korytarzu (dobrze, że nie w toalecie).

Pomimo pojedynczych zderzeń podnoszących poziom żółci, uważam że wystawę trzeba odwiedzić. Spotkanie z twórczością profesora Myjaka nie należało do łatwych, ale poprzeczka została postawiona w sposób rozsądny, z uznaniem dla widza. Uczestnicząc w odbiorze dzieł można odczuć solidarność twórcy, którego refleksja jest uniwersalna, pozwala na utożsamienie się, a to ewokuje poczucie jakiejś wspólnotowej przynależności, określonej podobnymi doświadczeniami.